

Ponary – lekcja czy tylko pamięć

Ilu ludzi wie o masakrze, która wydarzyła się w Ponarach? O tragedii, którą niemiecka okupacja przyniosła Litwie niczym dżumę rozprzestrzeniającą się po Europie? W XXI wieku — epoce rozwoju technologii, przemysłu i innowacji — jak wielu ludzi wciąż pamięta o przeszłości? Ilu spośród nich potrafi wyciągać wnioski z błędów dawnego świata, aby zapobiec okrucieństwu, które być może wydarzy się w przyszłości?

Historia Ponar może wydawać się odległą, może nawet nieważna. Jednak wystarczy nad nią się zatrzymać, by zrozumieć, że to nie tylko krótki zapis w podręczniku historii. To opowieść o ludziach, którzy ginęli i o ludziach, którzy zabijali. I od razu nasuwają się pytania o to, co czuli oprawcy i ich ofiary. Co mogli odczuwać ludzie wiezieni do Ponar, w których sercach z każdą minutą narastało przerażające przeczucie, że za kilka godzin będą leżeć w dole śmierci pod ciałami innych ofiar? Czy opanowywał ich strach podobny do tego, który odczuwa owca schwytana przez wilki? A może jeszcze większy, gdyż do ludzi strzelają tacy sami ludzie — ich bliźni?

Żołnierze już tam byli. Prowadzili ofiary tak, jak prowadzi się zwierzęta na rzeź. Bez śladu współczucia kazali im się rozbierać, a oni drżącymi rękoma zdejmowali z siebie ubranie — ostatnią ochronę przed tymi potworami. Sukienki, koszule, spodnie, pończochy już nie należały do nich, a były oceniane przez oprawców, którzy później mieli sprzedać je na targu. Jak bardzo musieli się bać ci ludzie, stojący na zimnym wietrze owiewającym ich nagie ciała i mający świadomość nieuchronnej śmierci? Czy słyszeli własne serca bijące z przerażenia?

Matki próbowały ratować swoje dzieci. Chowały niemowlęta w ubraniach, mając nadzieję, że oprawcy nie odnajdą tych małych istot pośród stert materiału. Jednak te próby były daremne — zawiniątka razem z nimi trafiały do dołów śmierci. Nawet matczyzna miłość nie mogła ochronić ich przed tymi potworami.

Jak silna musiała być woń krwi? Ten charakterystyczny, metaliczny zapach unoszący się po każdym strzale. Czy ludzie potrafili rozpoznać zapach krwi swoich bliskich? Czy czuli się tak źle, że na widok kul trafiających w głowy ukochanych ludzi wymiotowali? Jednak nad ich śmiercią mogli rozpaczać tylko przez moment, bo chwilę później krew wypływała już z ich własnych ciał.

W lasach musiała panować przygniatająca cisza. Ptaki musiały opuścić te miejsca, jakby natura nie mogła znieść tego, co się tutaj działo. Ciszę przerywał jedynie ciężki oddech tych, którym udało się uciec i którzy kryli się w krzakach oraz zagłębieniach. Ukrywali się,

przeklinając Boga i cierpiąc, bo wiedzieli, że wykrwawienie się jest lepsze niż ponowne schwytanie przez żołnierzy. Jak się musieli czuć w chwili, gdy ich odnajdywano? Czy czuli mocny zapach alkoholu od szaulisa, gdy ten przystawiał lufę do ich głów? Czy w oczach swoich katów widzieli obojętność?

A może w spojrzeniach ofiar pozostawała jeszcze nadzieja, że ktoś będzie o nich pamiętał?

Kim byli ci ludzie, którzy przyjęli rolę bogów, decydujących o życiu i śmierci? Kiedy przestali być ludźmi, a stali się wilkami rozszarpującymi bezbronne owce?

Byli potworami, którzy kazali niewinnym kobietom się rozbierać, odbierali ich ubrania, gwałcili je, a potem bez litości mordowali. Z każdym kolejnym czynem coraz bardziej tracili człowieczeństwo. Z każdym uderzeniem i każdym strzałem coraz bardziej przypominali bestie.

Czy potrafili spojrzeć na siebie w lustrze? Czy byli w stanie powiedzieć sobie, że to, co robią, jest złe?

Jak usprawiedliwiali swoje zbrodnie? Czy naprawdę wierzyli w propagandę? Czy uważali więźniów za grzeszników? Za ludzi o „brudnej krwi”, którzy nie zasługiwali na życie?

Czy mogli spokojnie spać, słysząc w myślach jęki ofiar? Czy nawiedzały ich koszmary, że aż zapominali, jak wygląda spokojny sen?

Jak często byli pijani, bo nie byli już zdolni zabijać na trzeźwo? Ile papierosów wypalili, próbując choć na chwilę zapomnieć o zapachu krwi? Czy widzieli krew na swoich dłoniach?

A może już nic nie czuli?

Oprawcy — potwory w obliczu ludzi. Przekroczyli granicę moralności i nie mogli już zawrócić. Nawet gdyby błagali ludzi i Boga o przebaczenie, nadal tkwiliby w piekle własnych czynów. Ilu było tych, którzy naprawdę wierzyli w tę ideologię i zabijali myśląc, że postępują słusznie? Ilu z nich nienawidziło tych mordowanych niewinnych ludzi? Ilu podążało za złem, bo byli oślepieni pieniędzmi, władzą, a może strachem? Nieważne, jakie życiowe decyzje sprowadziły ich do Ponar, ale za ich grzechy należy się im miejsce w piekle.

Gdy się patrzy na ten ogrom zła, trudno nie zadać sobie pytanie: co my — żyjący w zupełnie innym świecie — mamy teraz zrobić z tą wiedzą o cierpieniach ofiar i potworności katów?

Każdy, kto pozna historię ludobójstwa w Ponarach, powie, że była to ogromna tragedia – przykład tego, do jakiego okrucieństwa zdolny jest człowiek wobec drugiego człowieka. Ofiarami zostawali niewinni ludzie, kobiety, mężczyźni, dzieci. Każdy z nich miał własne życie: pracowali, uczyli się, zakochiwali się, podróżowali, marzyli. I to wszystko było im odebrane w mgnieniu oka. Stawali się kruchymi istotami, którym odebrano prawo do życia. Dotychczas nie znamy wszystkich nazwisk ofiar, które zostały zamordowane w Ponarach, ale wystarczy przeczytać nazwiska tych, których rozpoznano, żeby poczuć żal, gniew i winę.

Czy jednak ludzie pamiętają o tej masakrze? O tych, którzy stracili swe życie bez winy? Ilu ludzi odwiedziło Ponary, zapaliło znicze za zmarłych i złożyło kwiaty pod pomnikiem?

A czy sama pamięć wystarczy?

Jeżeli pozwolimy, by ta tragedia pozostała jedynie wspomnieniem, ryzykujemy, że podobne zło wydarzy się ponownie. Tak więc mówmy o niej. Opisujmy ją w podręcznikach historii, uczmy o niej w szkołach, na uniwersytetach, rozmawiajmy w przestrzeni publicznej. Nie po to, aby rozdrapywać rany, ale by zrozumieć, jak łatwo jest utracić człowieczeństwo. Być może wtedy my i kolejne pokolenia wyciągniemy wnioski z tej lekcji. Być może wtedy pojmemy, że nienawiść do drugiego człowieka nie prowadzi do niczego poza zniszczeniem.

Ponary nie mogą pozostać jedynie tragicznym wydarzeniem w pamięci nielicznych, lecz powinny stać się przestrożą dla całej ludzkości, aby nigdy więcej nie przekraczać granicy moralności, zza której już nie ma powrotu.